

MITCH WINEHOUSE

AMY

MOJA CÓRKA

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).

MITCH WINEHOUSE

AMY

MOJA CÓRKA

przekład  
Aleksandra Machura  
Mirko Kuflewicz

KRAKÓW 2012

Książkę tę dedykuję swojemu ojcu Alecowi i mamie Cynthii  
oraz mojej córce Amy. To oni pokazali mi,  
że miłość jest najpotężniejszą siłą na świecie.  
Miłość zwycięża nawet śmierć.  
W moim sercu pozostaną żywi na zawsze.

# NA WSTĘPIE

Na pewno zrozumiecie, jeśli powiem, że nie taką książkę miałem w planach. Jakiś czas temu, wraz z moim przyjacielem Pauliem Sassienie oraz jego współpracownikiem, Howardem Ricklowem, zacząłem pracę nad książką o historii mojej rodziny. W tym roku miała ukazać się drukiem.

Zamiast tamtej musiałem napisać tę. Czułem bowiem, że muszę opowiedzieć prawdziwą historię życia Amy. Jestem prostym człowiekiem, więc będę mówił prosto – tak jak było. Zbyt krótkie życie Amy było niczym przejażdżka kolejką górską w wesołym miasteczku. Na kartach tej książki opowiem wam o niej całą prawdę. Byłem nie tylko jej ojcem, ale także przyjacielem, powiernikiem i doradcą. Co prawda nie zawsze słuchała moich rad, ale zawsze liczyła się z moim zdaniem. Byłem dla niej portem, do którego mogła zawinąć w czasie burzy, a ona – podobnie jak jej brat Alex – była moim promyczkiem.

Mam nadzieję, że dzięki tej książce lepiej zrozumiecie moją ukochaną Amy i spojrzycie na nią z innej perspektywy.

# PODZIĘKOWANIA I UWAGA

Jestem ogromnie wdzięczny mojej żonie Jane za wsparcie w tym wyjątkowo trudnym okresie mojego życia oraz mojemu synowi Alexowi – za miłość i zrozumienie. Dziękuję także Janis za to, że była wspaniałą matką dla naszych dzieci; mojej siostrze Melody oraz wszystkim członkom mojej rodziny za to, że po prostu są; mojemu menadżerowi Trentonowi; mojej asystentce Megan oraz Raye’owi i wszystkim z Metropolis; moim agentom Maggie Hanbury i Robinowi Straussowi oraz wspaniałym ludziom z wydawnictwa HarperCollins po obu stronach Atlantyku. Specjalne podziękowania za pomoc w napisaniu tej książki kieruję także do Paula Sassienie, Howarda Ricklowa oraz Humphreya Price’a.

Swoją część zysków ze sprzedaży książki przekażę na rzecz Fundacji Amy Winehouse, którą, jako rodzina Amy, założyliśmy, by pomagać dzieciom i młodzieży zmagającej się z trudnościami i przeciwnościami losu. Resztę swojego życia zamierzam poświęcić tej pracy.

Wierzę, że dzięki swojej muzyce, a także dzięki działaniom Fundacji oraz niniejszej książce, Amy na zawsze pozostanie w naszych sercach.

# PROLOG

Chciałbym wyraźnie powiedzieć, że do końca życia nie zapomnę chwili, w której przytuliłem swoją nowo narodzoną córkę po raz pierwszy. Choć wtedy, 14 września 1983 roku, nie było to wszystko takie proste i oczywiste.

Znacie wszyscy te dni, kiedy czas wlecze się niemiłosiernie, ale bywają i takie, jak tamten, kiedy wszystko dzieje się jakby w jednej chwili. W odróżnieniu od naszego syna Alexa, urodzonego trzy i pół roku wcześniej, nasza córka przysłała na świat w tempie błyskawicznym, niemalże w pośpiechu, niczym wystrzelony z butelki korek. Pojawiła się jak na Amy przysłało – wierząc nogami i drąc się wniebogłose. Mógłbym przysiąc, że krzyczała najgłośniej ze wszystkich dzieci, które w życiu słyszałem. Bardzo chciałbym powiedzieć, że w krzyku tym pobrzmiwała melodia, ale nic z tego – był po prostu niemiłosiernie donośny. Amy urodziła się cztery dni po terminie i od tego czasu przez całe życie spóźniała się zawsze i wszędzie.

Przysłała na świat w szpitalu Chase Farm w Enfield, północnej dzielnicy Londynu, niedaleko Southgate, gdzie mieszkaliśmy. Z racji tego, że poród był szybki, wkrótce w szpitalu zjawiła się cała rodzina, jak to było u nas w zwyczaju przy każdej dobrej czy złej okoliczności. Tak więc dziadkowie, ciocie i wujkowie oraz kuzynostwo zebrało się wokół łóżka Janis, by powitać najmłodszego członka rodziny.

Łatwo ulegam emocjom, zwłaszcza jeśli chodzi o rodzinę, i wtedy – trzymając Amy na rękach – wydawało mi się, że jestem najszcześniejszym człowiekiem pod słońcem. Cieszyłem się, że mam córkę. Od narodzin Alexa marzyliśmy, by następną była dziewczynka, żeby Alex mógł mieć siostrę. Imię wybraliśmy z Janis dużo wcześniej. Zgodnie z żydowską tradycją nadaliśmy dzieciom imiona zaczynające się od pierwszej litery imienia zmarłego członka rodziny. Alex został nazwany na pamiątkę mojego ojca, który zmarł, kiedy miałem szesnaście lat, a który miał na imię Alec. Gdyby urodził nam się następny syn, miał otrzymać imię Ames – dość odłotowo. Amy, pomyślałem więc, choć wtedy wydawało mi się, że może imię to nie jest aż tak odłotowe. Jakże się myliłem. Ostatecznie zdecydowaliśmy się na Amy Jade Winehouse – Jade, z uwagi na ojca mojego ojczyma Larry’ego, który miał na imię Jack.

Amy była prześliczna i bardzo podobna do swojego brata. Gdy dziś oglądam zdjęcia dzieci z tamtych lat, czasami trudno mi je odróżnić. Dzień po narodzinach Amy zabrałem Alexa do szpitala, żeby mógł zobaczyć siostrę. Na jednym ze zdjęć, które wtedy zrobiliśmy, Alex tuli maleńką Amy.

Nie oglądałem tych zdjęć przez prawie 28 lat, aż do pewnego lipcowego dnia 2011 roku, kiedy na dzień przed moją podróżą do Nowego Jorku zadzwoniła Amy. Po głosie poznałem, że jest szalenie podekscytowana.

– Tato, tato, musisz koniecznie do mnie wpaść – powiedziała.

– Nie mogę, skarbie. Dziś wieczorem mam koncert, a jutro z samego rana wylatuję.

Amy nie dawała jednak za wygraną.

– Ale tato, znalazłam zdjęcia! Musisz przyjechać.

Zrozumiałem, skąd to podniecenie. Podczas jednej z licznych przeprowadzek Amy zapodziała gdzieś pudełko z rodzinnymi zdjęciami, które teraz najwyraźniej odnalazła.

– Musisz mnie odwiedzić – nalegała, więc w końcu podjechałem swoją taksówką na Camden Square i zaparkowałem przed domem.

– Tylko na chwilę – zapowiedziałem w drzwiach, zdając sobie sprawę, jak trudno jest jej odmówić. – Wiesz, że mam dziś dużo pracy.

– Zawsze wpadasz tylko na chwilę – powiedziała. – Proszę, zostań.

Poszedłem za nią do stołu, na którym leżały rozłożone zdjęcia. Spojrzałem na nie. W swojej kolekcji miałem lepsze, ale widać te miały dla niej wartość sentymentalną. Było wśród nich zdjęcie tulącego Amy Alexa oraz jej zdjęcie z czasów, gdy była

nastolatką. Na wszystkich pozostałych byli członkowie rodziny i znajomi.

– Czyż babcia nie była piękna? – spytała, chwyciwszy zdjęcie mojej matki. – A spójrz tylko na niego! – powiedziała z nutką dumy i charakterystycznej dla rodzeństwa rywalizacji, podnosząc zdjęcie przytulającego ją Alexa. Przeglądała tę kolekcję, komentując jedno zdjęcie po drugim, a ja w duchu myślałem sobie, że ta oto znana na całym świecie dziewczyna, której głos przynosi radość milionom ludzi, jest zwykłą, kochającą swoją rodzinę osobą. Byłem z niej naprawdę dumny. Dobry dzieciak z tej mojej córki, pomyślałem.

Miło było spędzić z nią ten dzień – była w doskonałej formie. W końcu, po mniej więcej godzinie naprawdę musiałem wyjść, więc uściskaliśmy się czule. Trzymając ją w ramionach czułem, że wraca do siebie, że odzyskuje siłę – między innymi dzięki ćwiczeniom z hantlami w domowej siłowni.

– Jak wrócisz, wejdziemy razem do studia i w końcu nagramy ten duet – powiedziała, odprowadzając mnie do drzwi. Mieliśmy dwie ulubione piosenki: Fly Me To The Moon i Autumn Leaves. Marzeniem Amy było, byśmy nagrali jedną z nich w duecie.

– Zrobimy prawdziwe próby – dodała.

– Nie uwierzę, póki nie zobaczę – powiedziałem, śmiejąc się. Takich rozmów przeprowadziliśmy w ostatnich latach wiele. Miło było słyszeć, że znowu wraca do tego pomysłu. Odjeżdżając, pomachałem jej z taksówki.

Tego dnia po raz ostatni widziałem swoją córeczkę żywą.

\* \* \*

Do Nowego Jorku dotarłem w piątek i wieczór spędziłem samotnie. Następnego dnia pojechałem z wizytą do kuzyna Michaela i jego żony Alison, mieszkających przy 59. ulicy. Michael wyemigrował do USA kilka lat wcześniej, po ślubie z Alison. Teraz mieli trzymiesięczne bliźniaki, Henry’ego i Lucy, które koniecznie chciałem poznać. Dzieciaki były prześliczne. Mały Henry siedział mi na kolanach, gdy do Michaela zadzwonił ojciec – mieszkający w Londynie mój wujek Percy. Michael podał mi słuchawkę, żebym się z nim przywitał – ot, zwykła wymiana uprzejmości.

– Cześć, Mitch, co słychać? Co u Amy?

Powiedziałem, że widziałem się z nią poprzedniego dnia, na krótko przed wylotem, i że wszystko u niej w porządku.

W tym momencie zadzwoniła moja komórka. Na ekranie pojawił się napis „Andrew – ochrona”. Amy często dzwoniła do mnie z komórki swojego ochroniarza, więc powiedziałem wujkowi, że chyba właśnie dzwoni Amy, po czym oddałem słuchawkę Michaelowi. Henry wciąż siedział mi na kolanach, kiedy odebrałem telefon.

– Cześć skarbie – powiedziałem, myśląc że to Amy, jednak po drugiej stronie odezwał się Andrew. Ledwo mogłem zrozumieć, co mówi.

Słyszałem tylko: „Musisz wracać do domu, musisz wracać”.

– Co? O co chodzi?

– Musisz natychmiast wracać – powtarzał w kółko.

Zamarłem.

– Nie żyje? – spytałem.

– Tak – padła odpowiedź.

## I POJAWIŁA SIĘ AMY

Na punkcie córki zwariowałem praktycznie od samego początku – była moim oczkiem w głowie. Na krótko przed jej narodzinami wyleciałem z pracy. Pewnie dlatego, że poprosiłem o cztery dni urlopu okolicznościowego. Kiedy przyszła na świat, to, że byłem bezrobotny, przestało mieć znaczenie. Nie powstrzymało mnie to nawet przed kupnem kamery firmy JVC, za którą zapłaciłem prawie tysiąc funtów. Janis nie była zachwycona, ale miałem to gdzieś. Zająłem się filmowaniem Amy i Alexa i mam te taśmy do dziś.

Alex potrafił godzinami siedzieć przy łóżeczku, pilnując siostry. Pewnego wieczoru wszedłem do jej pokoju i zastałem obudzoną Amy i śpiącego w najlepsze Alexa. Dobre mi pilnowanie. Byłem nerwowym tatą i często zaglądałem do łóżeczka Amy, by sprawdzić, czy wszystko z nią w porządku. Jako niemowlę często dyszała, więc co chwilę krzyczałem z przerażeniem, że „jakoś dziwnie oddycha”. Janis musiała mnie uspokajać, tłumacząc, że to normalne u maluchów. Wcale nie czułem się uspokojony, więc brałem Amy na ręce, co zwykle kończyło się ponownym, długotrwałym usypianiem. Ale ogólnie była bezproblemowym dzieckiem i wkrótce nauczyła się spać tak twardo, że Janis musiała ją czasem budzić do karmienia.

Amy zaczęła chodzić w swoje pierwsze urodziny i od tego czasu trudno było za nią nadążyć. Miała ogromną ciekawość świata, a spuszczone z oczu od razu oddalała się, by odkrywać przeróżne zakamarki. Na szczęście mieliśmy pomoc – prawie każdego dnia byli u nas moja mama z ojczymem lub inni krewni. Bywało, że wracałem późno z pracy, a Janis oznajmiała, że ktoś już zaopiekował się moją kolacją.

Janis była i nadal jest wspaniałą matką. To dzięki niej Alex i Amy nauczyli się czytać i pisać, zanim jeszcze poszli do szkoły. Gdy wracałem z pracy, często słyszałem ich głosy na górze. Wchodziłem cicho po schodach, by w drzwiach pokoju obserwować, jak Janis czyta dwójce wtulonych w nią dzieci, w których oczach widać było ciekawość. To były ich wspólne chwile i żałowałem, że nie mogę w nich uczestniczyć.

Zdarzało się, że wracałem z pracy o 22 lub 23 i budziłem je tylko po to, by powiedzieć im dobranoc. Wchodziłem do pokoju, potraçałem nogą łóżeczka – „Ojej, obudziły się” – po czym brałem je na ręce i usypiałem. Nic dziwnego, że doprowadzałem tym Janis do szału.

Byłem zaangażowanym rodzicem, choć raczej tym od wspólnego rozrabiania niż od czytania bajek. Razem z Alexem grywaliśmy w ogrodzie w piłkę lub w krykieta, a Amy zawsze chciała się przyłączyć.

– Tato, tato, do mnie podaj, do mnie – prosiła, a kiedy delikatnie posyłałem piłkę w jej stronę, podnosiła ją i przerzucała za ogrodzenie.

Amy lubiła tańczyć, więc jak większość ojców małych córek często chwytałem ją za rączki, by mogła stanąć i balansować na moich stopach. Tańcowaliśmy tak po całym pokoju. Najbardziej lubiła obroty, od których kręciło jej się w głowie. Pod względem fizycznym nie bała się niczego – na placu zabaw wdrapywała się wyżej niż bym sobie tego życzył i fikała koziołki na drabinkach. Ale lubiła też bawić się w domu – uwielbiała zwłaszcza szmaciane lalki z serii „Dzieci z kapuścianej grządki”, a my musieliśmy odsyłać dołączane do nich „certyfikaty adopcyjne”, żeby sprawić jej przyjemność.

Gdy udawało mi się skończyć pracę wcześniej, czytałem im na głos – zawsze książki Enid Blyton o Noddym. Alex i Amy byli ekspertami od Noddy’ego. Amy uwielbiała pewną zagadkę na jego temat.

– Tato, a co miał na sobie Noddy w dzień, kiedy poznał Wielkouchego?

Przez chwilę udawałem, że usilnie się zastanawiam.

– Czerwoną koszulę?

– Nie – odpowiadała Amy.

Wtedy mówiłem, że to bardzo trudne pytanie i że potrzebuję więcej czasu.

– Niebieską czapeczkę z dzwoneczkiem? – Kolejne pudło, po którym pstrykałem palcami, wykrzykując – Już wiem! Miał na

sobie niebieskie szorty i żółty szalik w czerwone kropki!

– Nie, tato – odpowiadała.

Poddawałem się i prosiłem o prawidłową odpowiedź. Chichotała, zanim jeszcze była w stanie jej udzielić.

– Nie miał na sobie nic, tato. Był nagusieńki! – krzyczała radośnie i zakrywała dłonią usta, tłumiąc głośny śmiech. Tak było za każdym razem.

Nie byliśmy jedną z tych rodzin, w której życiu stałym punktem jest telewizor. W domu zawsze grała muzyka, a ja często śpiewałem. Zachęcaliśmy dzieci, by występowały przed nami. Ja pełniłem rolę konferansjera, przedstawiając małych artystów klaszczącej publiczności w postaci Janis, po czym zaczynało się śpiewanie. Przynajmniej dla mnie był to śpiew. Alex nie miał wokalnego talentu, jednak wcale się tym nie zrażał, a jeśli chodzi o Amy, jej jedynym celem jako wokalistki było przekrzyczeć brata. Wyraźnie lubiła być w centrum uwagi i nawet gdy Alex się nudził i odchodził, by zająć się czymś innym, ona śpiewała dalej, mimo że czasem prosiliśmy, by już przestała.

Uwielbiała też inną z naszych wspólnych zabaw, która często umilała nam czas podczas jazdy samochodem. Ja zaczynałem śpiewać piosenkę lub recytować rymowankę wers po wersie, a Amy dodawała ostatnie słowo. Wyglądało to mniej więcej tak:

– „Ene, due...”.

– „...RABE”.

– „...połknął bocian...”.

– „...ŻABE”.

Potrafililiśmy się tak bawić całą drogę.

Amy dostała kiedyś w prezencie malutki adapter, który odgrywał wciąż te same rymowanki. Od tej chwili z jej pokoju nie dobiegał żaden inny dźwięk. Później dostała cymbałki, na których samodzielnie nauczyła się grać melodię Home On The Range. W całym domu słyhać było tylko bim, bam, bom, a ja marzyłem, by wreszcie trafiła w odpowiedni dźwięk w odpowiednim czasie. Słuchanie tego w kółko strasznie męczyło.

Choć była czarującym dzieckiem, przez pierwsze lata najczęściej wypowiedane w naszym domu zdanie brzmiało: „Amy, bądź cicho!”. Jak już zaczęła śpiewać, nie potrafiła przestać, a jeśli akurat nie była w centrum uwagi, bardzo szybko znajdowała na to sposób – czasem kosztem Alexa. Podczas przyjęcia z okazji jego szóstych urodzin trzyletnia Amy szybko weszła w rolę gwiazdy wieczoru, urządzając własny recital. Alex nie był tym zachwycony i zanim zdążyliśmy zareagować, wylał siostrze na głowę szklankę soku. Amy wybiegła z pokoju z płaczem. Wrzasnąłem na Alexa tak głośno, że sam też się rozplakał i uciekł. Po przyjęciu Amy siedziała nadąsana w kuchni, a Alex odmówił wyjścia ze swojego pokoju.

Pomimo tego rodzaju sytuacji Alex i Amy od samego początku byli ze sobą bardzo zżyci i tak zostało, nawet kiedy dorośli i mieli odrębne kręgi znajomych.

Amy uwielbiała być w centrum uwagi. Lubiała psocić i była pewna siebie. Niedługo po urodzinach Alexa Janis wzięła ją do parku Broomfield niedaleko naszego domu. Nie trzeba było długo czekać, by Amy zniknęła matce z pola widzenia. Spanikowana Janis zadzwoniła do mnie do pracy, a ja czym prędzej pognałem do parku. Gdy przyjechałem, policja była już na miejscu, a ja spodziewałem się najgorszego – scenariusz w mojej głowie podpowiadał nie zaginięcie, lecz porwanie. Na miejscu czekały też moja matka i ciocia Lorna – wszyscy szukali Amy. Gdy stało się jasne, że nie ma jej już w parku, policjanci kazali nam wrócić do domu. Siedzieliśmy z Janis zapłakani, gdy po mniej więcej pięciu godzinach zadzwieczał telefon. Dzwoniła Ros, przyjaciółka mojej siostry Melody. Okazało się, że Amy była u niej. Dzięki Bogu.

Cała ta historia to kwintesencja Amy. Ros była akurat w parku ze swoimi dziećmi, gdy podbiegła do niej Amy. Ros spytała ją oczywiście, gdzie jest mama, ale Amy bezczelnie skłamała, że mama poszła do domu, więc Ros zabrała ją do siebie, jednak zamiast zadzwonić do nas, zadzwoniła do Melody, która była nauczycielką. Nie dodzwoniła się jednak i zostawiła wiadomość, że Amy jest u niej. Kiedy Melody odsłuchiwała wiadomość, nie zwróciła na nią uwagi, bo nie miała pojęcia o całym zajściu. Dopiero gdy wróciła do domu i dowiedziała się o zaginięciu Amy, szybko skojarzyła fakty. Po piętnastu minutach przyprowadziła Amy, a ja wybuchnąłem płaczem.

Pamiętam słowa Amy:

– Nie płacz, tatusiu, już jestem w domu.

Niestety, Amy nie wyciągnęła z tego zdarzenia żadnych wniosków. Kilka miesięcy później zabrałem dzieciaki na zakupy do centrum handlowego w Brent Cross, w północno-zachodnim Londynie. Byliśmy akurat w sklepie John Lewis, kiedy Amy zwyczajnie zniknęła. Stało się to dosłownie w sekundę. Zastanawiając się, jak daleko mogła odejść, razem z Alexem przeszukaliśmy sklep. Nigdzie ani śladu Amy. Znowu to samo, pomyślałem, tym razem na pewno ktoś ją porwał.

Poszerzyliśmy obszar poszukiwań, a kiedy przechodziliśmy obok wieszaków z długimi płaszczami, mała wyskoczyła, krzycząc:

– Pu!

Byłem wściekły, ale im bardziej ją ganiłem, tym głośniej się śmiała. Kilka tygodni później spróbowała swoich sił ponownie. Tym razem od razu udałem się do wieszaków z płaszczami. Przepatrzyłem wszystkie, ale nie znalazłem Amy. Już zaczynałem się martwić, kiedy z głośników centrum handlowego usłyszałem komunikat: „Przebywa u nas mała Amy. Jeśli zgubiło się państwu dziecko o takim imieniu, prosimy o podejście do punktu obsługi klienta”. Okazało się, że Amy postanowiła schować się w innym miejscu i tym razem naprawdę się zgubiła, więc ktoś zaprowadził ją do jednego z pracowników sklepu. Zabroniłem jej dalszych zabaw w chowanego i uciekania, kiedy jesteśmy poza domem. Obiecała, że więcej tego nie zrobi i słowa dotrzymała. Kolejne serie psikusów podziwiała już znacznie większa publiczność.

Kiedy byłem mały, zakrztusiłem się kawałkiem jabłka, a mój ojciec zupełnie spanikował. Kiedy więc pewnego dnia Alex zakrztusił się kolacją, spanikowałem i ja, próbując wyjąć mu z gardła kawałek jedzenia. Nie minęło wiele czasu, gdy i Amy zaczęła symulować zakrztuszenia. Pewnego sobotniego popołudnia robiliśmy zakupy w centrum handlowym Selfridges przy Oxford Street. Był straszny tłok. Nagle Amy przewróciła się na podłogę, kaszląc i łapiąc się za gardło. Wiedziałem, że udaje, ale zrobiła taką scenę, że w końcu musiałem przerzucić ją przez ramię i pospieszyć opuścić sklep. Udawała, że się dusi, gdzie tylko się dało – u znajomych, w autobusie, a nawet w kinie. Opuściła dopiero, gdy przestaliśmy zwracać uwagę na te jej ataki.

\* \* \*

Choć urodziłem się w północnym Londynie, zawsze uważałem się za mieszkańca East Endu. Większą część dzieciństwa spędziłem w samym sercu tej dzielnicy, w mieszkaniu dziadków, Bena i Fanny Winehouse, które znajdowało się nad zakładem fryzjerskim dziadka przy Commercial Street lub u babci, Celie Gordon, w jej domu w Albert Gardens. Chodziłem też do szkoły w tej dzielnicy. Zarówno tata jak i mama byli fryzjerami i pracowali w zakładzie dziadka, więc w drodze do pracy podrzucali mnie do szkoły przy Deal Street.

Alex i Amy uwielbiali East End, więc często ich tam zabierałem. Lubili słuchać historii o naszej rodzinie, które dodatkowo ożywały, gdy mogli podziwiać okolicę, w której się rozegrały. Amy najbardziej lubiła słuchać o weekendach, które spędzałem w East Endzie jako mały chłopiec. Opowiadałem jej, że w każdy piątek chodziłem z mamą i tatą do domu babci przy Albert Gardens, gdzie zostawaliśmy do niedzielnego wieczora. Ten dom zawsze tętnił życiem. Mieszkali w nim babcia Celie, prababcia Sarah, dziadek cioteczny Alec, wujowie Wally i Nat oraz siostra bliźniaczka mojej mamy – ciocia Lorna. Jakby tego było mało, na ostatnim piętrze mieszkał Izzi Hammer, który przeżył holokaust. Zmarł w styczniu 2012 roku. Weekendy w domu przy Albert Gardens rozpoczynał tradycyjny żydowski obiad: rosół z kury na pierwsze danie, pieczony kurczak z ziemniakami, groszkiem i marchewką na drugie, a na deser kugel z makaronu i rodzynek.

Nie pamiętam, gdzie spali ci wszyscy ludzie, ale te wspólne weekendy miały w sobie coś magicznego; śpiewy, tańce, granie w karty, a do tego mnóstwo pysznego jedzenia i picia. Chwilowe głośnie kłótnie zlewały się ze śmiechem i wybuchami radości licznej, szczęśliwej, żydowskiej rodziny. Tę piątkową tradycję kontynuowaliśmy przez większą część życia Amy. Były to wyjątkowe chwile, które z czasem stały się też swego rodzaju testem dla przyjaciół Amy. Tylko niektórzy zasługiwali na przywilej zaproszenia na tę kolację.

Spędzałem z dziećmi dużo czasu w weekendy. W lutym 1982 roku, gdy Alex miał prawie trzy latka, zacząłem zabierać

go na mecze. W tamtych czasach można było zabierać na stadion dzieci, które przesiadywały na kolanach rodziców. Akurat grał Tottenham Hotspur z West Bromwich Albion. Było tak strasznie zimno, że prawie zrezygnowałem z pójścia, ale Janis już ubrała Alexa w gruby kombinezon. Wyglądał w nim na dwa razy większego niż był i ledwo się ruszał. Kiedy dotarliśmy na stadion, zapytałem, czy wszystko gra. Powiedział, że tak, ale pięć minut po pierwszym gwizdku oznajmił, że musi iść do toalety. Niełatwo było wydostać go z tego kombinezonu, a potem kolejne 10 minut trzeba było poświęcić, by go z powrotem ubrać. Wracamy na miejsce, a Alex mówi, że znowu musi iść, więc powtórka z rozrywki. Po gwizdku na przerwę Alex powiedział:

– Tato, ja chcę do domu. Stęskniłem się.

Kiedy Amy miała siedem lat, zabrałem ją na mecz. Gdy wróciliśmy do domu, Janis zapytała ją o wrażenia. Amy odpowiedziała, że to było potworne doświadczenie. Janis dopytywała, dlaczego zatem nie poprosiła taty, żeby zabrał ją do domu, na co Amy odparła:

– Tatusiowi się podobało i nie chciałam mu sprawić przykrości.

To było typowe dla małej Amy – zawsze miała na względzie innych.

W wieku pięciu lat Amy poszła do szkoły podstawowej Osidge, do której uczęszczał też Alex. Tam poznała Juliette Ashby, z którą się zaprzyjaźniła. Były jak papużki nierozłączki i pozostały bliskimi przyjaciółkami przez większą część życia Amy. Kolejną z przyjaciółek Amy w Osidge była Lauren Gilbert. Amy poznała ją wcześniej przez mojego stryja Harolda, który był przybranym dziadkiem Lauren.

Szkolny strój Amy składał się z błękitnej koszuli, krawata, swetra i szarej spódniczki. Cieszyła się, że dołączyła do starszego brata, jednak wkrótce zaczęły się kłopoty. Każdy dzień, który zaczynała w murach tej szkoły, mógł równie dobrze być jej ostatnim. Nie robiła nic strasznego, po prostu przeszkadzała innym i stale próbowała zwrócić na siebie uwagę, przez co regularnie dostawała uwagi, a nauczyciele skarżyli się na jej zachowanie. Nie potrafiła siedzieć cicho na lekcjach, gryzmoła w książkach i robiła psikusy innym uczniom. Kiedyś schowała się pod biurkiem nauczyciela. Kiedy wszedł do klasy i zapytał, gdzie jest Amy, ta nie mogła się opanować i ze śmiechu walnęła głową w biurko tak mocno, że odesłano ją do domu.

Amy na trwałe zapadła w pamięć swojej nauczycielce z drugiej klasy, pani Cutter (obecnie Jane Worthington), która napisała do mnie krótko po śmierci córki:

Amy była pełną życia dziewczynką, która wyrosła na piękną i utalentowaną kobietę. Pamiętam, że jako dziecko nigdy nie kryła swoich uczuć. Gdy była szczęśliwa, miała to wypisane na twarzy – podobnie, gdy czuła się źle. Było jasne, że pochodzi z kochającej i wspierającej rodziny.

Amy była mądrą dziewczynką i byłaby dobrą uczennicą, gdyby tylko interesowała ją szkoła. Zainteresowania tego jednak nigdy nie okazała. Była naprawdę dobra z tego przedmiotu, ale nie w sensie szkolnym. Otóż Janis miała talent do matematyki i uczyła dzieci w domu. Jeszcze w szkole podstawowej Amy kochała geometrię i równania kwadratowe. Nic dziwnego zatem, że na lekcjach zwyczajnie się nudziła.

Za to zawsze interesowała się muzyką, obecną w przypadku naszej rodziny wszędzie – w domu czy w samochodzie. Amy wtórowała niemal każdej piosence. Choć najbardziej lubiła muzykę bigbandową i jazzową, fascynowało ją także R&B oraz hip-hop, zwłaszcza amerykańskie, żeńskie grupy z pogranicza tych dwóch gatunków: TLC i Salt-n-Pepa. Razem z Juliette przebierały się za dziewczyny z chóru zespołu Wham! – Pepsi i Shirlie – i śpiewały ich piosenki. Kiedy Amy miała dziesięć lat, założyły razem z Juliette rapowy duet Sweet'n'Sour<sup>1</sup> – Juliette nosiła pseudonim Sweet, a Amy – Sour. Odbyły się liczne próby zespołu, jednak grupa nie przetrwała do pierwszego występu.

Byłem oddany rodzinie, jednak w miarę, jak Amy i Alex dorastali, zauważałem w sobie pewne zmiany. W 1993 roku rozstałem się z Janis. Kilka lat wcześniej jeden z moich przyjaciół, wówczas żonaty, zwierzył mi się, że spotyka się z inną kobietą. Nie potrafiłem zrozumieć, dlaczego to robił. Pamiętam, że tłumaczyłem mu, iż ma wspaniałą żonę i syna. Pytałem, dlaczego chce wszystko zaprzepaścić dla przelotnego romansu.

– To nie romans – powiedział. – Jak spotykasz tę jedyną osobę, po prostu wiesz, że to jest to. Zrozumiesz mnie, jeśli i tobie się to przytrafi.

Choć trudno w to uwierzyć, sam znalazłem się w podobnej sytuacji. W 1984 roku zatrudniłem nową menadżerkę ds. marketingu, Jane, z którą od samego początku świetnie się rozumiałem. Nie było to zauroczenie; Jane miała faceta, a ja byłem szczęśliwie żonaty. Mimo wszystko jednak było między nami coś, co z czasem przerodziło się w więź, a w efekcie – w miłość. Przez lata nic się nie działo, aż tu nagle niespodziewane uczucie. Jane odwiedzała nas, odkąd Amy skończyła półtora roku i znała zarówno Janis jak i dzieci. Kategorycznie twierdziła, że nie chce stawać pomiędzy mną a moją rodziną.

Byłem zakochany w Jane i żonaty z Janis. Nie da się trwać w takiej sytuacji bez końca. Stałem przed ogromnym dylematem. Z jednej strony bardzo chciałem być z Janis i dziećmi, ale z drugiej ciągnęło mnie do Jane. Z Janis nigdy nie czułem się nieszczęśliwy. Niektórzy mężowie, którzy zdradzają, nienawidzą swoich żon. Ja kochałem Janis. Była jedną z tych kobiet, z którymi nie można się kłócić – dobra i wyrozumiała.

Nie wiedziałem, co począć. Naprawdę nie chciałem wyrządzić nikomu krzywdy, jednak w końcu postanowiłem związać się z Jane.

Ostateczną decyzję o odejściu od Janis podjąłem w 1992 roku. Postanowiłem, że zaczekam do bar micwy Alexa, która przypadała za rok, i odszedłem krótko po niej. Najtrudniej było wytłumaczyć tę decyzję Amy i Alexowi. W odróżnieniu od Amy, Alex bardzo źle zniósł moje odejście i wcale mu się nie dziwię.

Czułem się okropnie, jadąc samochodem do mieszkającej w Barnet Melody, u której postanowiłem się zatrzymać na jakiś czas. Przemieszkałem u niej pół roku, zanim wprowadziłem się do Jane. Gdy teraz myślę o tym, jak długo to wszystko trwało, widzę jakim tchórzem byłem, jednak nie chciałem, by ktokolwiek przeze mnie cierpiał.

Co dziwne, po moim odejściu widywałem dzieci częściej, niż kiedy byliśmy rodziną. Moi przyjaciele zauważyli, że Amy wydaje się być niewzruszona faktem naszego rozvodu i kiedy raz zapytałem ją, czy chce o tym porozmawiać, powiedziała tylko:

– Nadal jesteś moim tatą, a mama moją mamą, więc o czym tu rozmawiać?

Podejrzewam, że z poczucia winy zacząłem rozpieszczać dzieciaki. Kupowałem im prezenty bez okazji, zabierałem do drogich sklepów i oczywiście dawałem pieniądze. Ponieważ akurat startowałem z nową firmą, czasami trzeba było zaciskać pasa, więc chodziliśmy do Chelsea Kitchen przy King's Road, gdzie posiłki kosztowały maksymalnie dwa funty. Po latach dzieci przyznały, że wołały tę małą restaurację od tych droższych, ponieważ wiedziały, że nie muszą aż tyle w niej wydawać.

Dwie rzeczy nigdy nie uległy zmianie – moja miłość do nich i ich miłość do mnie.



Zamyślona Amy. Moja kartka urodzinowa z 1992 roku

# PRAWA AUTORSKIE

Mimo że dołożono wszelkich starań, by ustalić prawa autorskie do wszystkich materiałów wykorzystanych w niniejszej książce oraz by uzyskać zgodę na ich wykorzystanie, wydawcy pragną przeprosić za wszelkie przeoczenia i z radością uwzględnią odpowiednie adnotacje na temat autorstwa tychże w kolejnych wydaniach niniejszej książki.

## Piosenki

In My Bed – słowa i muzyka Amy Winehouse i Salaam Remi © 2003; wykorzystano za zgodą EMI April Music Inc/ Salaam Remi Music Inc/ EMI Music Publishing Ltd, Londyn W8 5SW.

What Is It About Men – słowa i muzyka Amy Winehouse, Felix Howard, Paul Watson, Gordon Williams, Wilburn Cole, Donovan Jackson, Earl Smith, Luke Smith, Delroy Cooper © 2006; wykorzystano za zgodą EMI Music Publishing Ltd, Londyn W8 5SW.

Take The Box – słowa i muzyka Amy Winehouse i Luke Smith © 2002; wykorzystano za zgodą EMI Music Publishing Ltd, Londyn W8 5SW.

Back To Black – słowa i muzyka Amy Winehouse i Mark Ronson © 2006; wykorzystano za zgodą EMI Music Publishing Ltd, Londyn W8 5SW.

Rehab – słowa i muzyka Amy Winehouse © 2006; wykorzystano za zgodą EMI Music Publishing Ltd, Londyn W8 5SW.

## Zdjęcia

Wszystkie zamieszczone zdjęcia i listy © Mitch Winehouse za wyjątkiem: wkładki zdjęciowej numer 2, str. 1 © Alex Lake; str.2 na górze po lewej © David Butler/Rex Features, na górze po prawej i na dole © Press Association Images; str.3 na górze i na dole po lewej © Press Association Images, na dole po prawej © Getty Images; str.4 na górze © Richard Young, na dole © Opticphotos.com; str.5 © Opticphotos.com; str.6 na górze po lewej i prawej © Opticphotos.com, na dole © Press Association Images; str.7 na górze © Paul Sassienie, na dole © Rex Features; str.8 © Denise Collins

# PRZYPISY

[1] Słodko-Kwaśne – przyp. tłum.

Tytuł oryginału:  
Amy. My daughter

Copyright © Mitch Winehouse 2012

Copyright © for the Polish edition by  
Wydawnictwo Sine Qua Non 2012

Copyright © for the translation by  
Aleksandra Machura & Mirko Kuflewicz 2012

Korekta  
Joanna Mika-Orządała, Kamil Misiek, Michał Budak

Redaktor prowadzący  
Łukasz Kuśnierz

Skład  
Radosław Dobosz

Okładka  
Paweł Szczepanik

Cover photographs:  
Elina Kechicheva / Getty Images (front) / Film Magic / Getty Images (back)  
Mitch Winehouse photograph: Trenton Harrison-Lewis

All rights reserved.

Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka ani żadna jej część nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie, ani odczytywana w środkach publicznego przekazu bez pisemnej zgody wydawcy.

ISBN: 978-83-63248-34-5



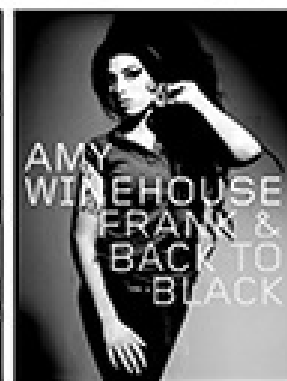
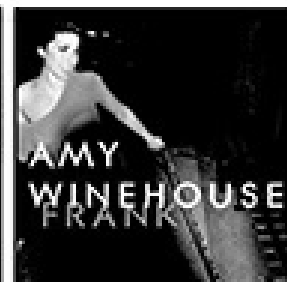
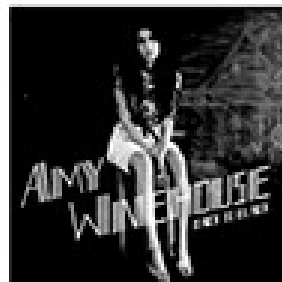
WYDAWNICTWO

SINE QUA NON

[www.wsqn.pl](http://www.wsqn.pl)

[www.facebook.com/WydawnictwoSQN](https://www.facebook.com/WydawnictwoSQN)

# AMY WINEHOUSE



Pobierz z  
**iTunes**

**UNIVERSAL**  
MUSIC GROUP

Niniejsza **darmowa publikacja** zawiera jedynie fragment pełnej wersji całej publikacji.

Aby przeczytać ten tytuł w pełnej wersji [kliknij tutaj](#).

**Niniejsza publikacja może być kopiowana, oraz dowolnie rozprowadzana tylko i wyłącznie w formie dostarczonej przez NetPress Digital Sp. z o.o., operatora [sklepu na którym można nabyć niniejszy tytuł w pełnej wersji](#). Zabronione są jakiegokolwiek zmiany w zawartości publikacji bez pisemnej zgody NetPress oraz wydawcy niniejszej publikacji. Zabrania się jej od-sprzedaży, zgodnie z [regulaminem serwisu](#).**

Pełna wersja niniejszej publikacji jest do nabycia w sklepie internetowym [Nexto.pl](#).